Przegląd Kościelny

Nr. 4. **Poznań, 26 Lipca 1883.** **Rok V.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Studyum o Galileo Galilei.

W numerach 27—29 rocznika IV *Przeglądu Kościelnego* zamieściliśmy w rozprawie: „Biblia a nauki przyrodzone“ refleksye naukowe, odnoszące się do systemu Kopernika i tłomaczenia Pisma św., poświęcone obronie Pisma ś. i dosłownemu jego tłomaczeniu, — refleksye, ogłoszone w *Bamberger Pastoralblatt,* jako nowy a śmiały pod tym względem objaw nauki, odróżniający się od powszechnego prawie dzisiaj zdania egzegetów, geologów i astronomów chrześciańskich. Uwagi te wywołało cenne dzieło O. Grizara S. J., prof. historyi kośc. w Inspruku, któreśmy tam także przytoczyli: *Galileistudien. Historisch-theologische Untersuchungen über die Urtheile der römischen Congregationen im Galileiprocess* (wyszło w Regensburgu u Pusteta 1882), a w którem uczony profesor z historycznego i dogmatycznego stanowiska broni powagi Papieża i jego nieomylności, powagi Kościoła w obec mnogich zarzutów nieprzyjaciół Kościoła i obwinań o nietolerancyą, niekonsekwencyą i ignorancyą ze względu na kwestyą systemu Kopernikowego i jego obrońcy, wielkiego badacza przyrody Galileo Galilei. Do tego imienia głośnego w historyi nauki ileż to w ogóle nie przyczepiono zarzutów? że Kościół okazał się nieprzyjaznym postępom nauki i starał się przytłumić niewygodne badania uczonych gwałtami sądu inkwizycyjnego, że więzieniem i torturami dręczył wielkiego astronoma i święcił zwycięztwo tyrańtwa klerykalnego nad naukowem przekonaniem! Z innéj znów strony w prawowiernym kierunku obraca się około tego imienia kwestya stosunku nauk przyrodzonych do biblii, dzisiaj przy szczególniejszym rozwoju i zamiłowaniu tychże nauk na pierwsze bodaj miejsce wysunięta i pytania wciąż się powtarzają: czy wytrzyma Pismo św. krytykę coraz to nowszych odkryć, w przyrodzie się dopełniających — jak rozwiązać trudności, nasuwające się w pozornych sprzecznościach badań naukowych i ich rezultatów z objawieniem?

Kwestya, aż do naszego czasu sporna pod względem historycznym i dogmatycznym, weszła od niedawnego czasu na jaśniejsze tory, odkąd akta procesu Galileusza własnością się stały szerszéj publiczności. Wiele z dawniejszych zarzutów, uczynionych Kościołowi pod tym względem, okazało się teraz po publikacyi dokumentów procesowych Galileusza płonnemi i bezpodstawnemi, a uczonym podała się sposobność przedstawienia na podstawie dokumentów autentycznych całéj sprawy objektywnie i prawdziwie. Że jednak wszędzie i zawsze subjektywność człowieka niepośledni wpływ wywiera na przedstawienie najwyraźniejszéj prawdy i jeden i ten sam dokument historyczny różną znajduje ocenę i różne zastósowanie w rękach uczonych i odrębnym celom i zastósowaniom musi służyć, dla tego i nasza kwestya o Koperniku i Galileuszu długo jeszcze zapewnie na zupełne swoje rozjaśnienie czekać będzie musiała. Myśmy stawiając w zeszłym roczniku tę kwestyą, postawili zapatrywania się na nią i sposób jéj rozwiązania nie ubliżający w niczem powadze Pisma św. i nauki Kościoła, nadmieniając, „że z naszéj strony nic nie dodajemy do uwag powyższych,“ a zostawiliśmy sąd Czytelnikom; dzisiaj hołdując sprawiedliwéj zasadzie: „audiatur et altera pars“, przedstawiamy tę samą rzecz z innego stanowiska, ale zawsze w imię prawdy i ku jéj rozświeceniu, opierając się na cennem dziele O. Grizara S. J., który z zamiłowaniem oddaje się od wielu lat studyum o Galileuszu i prócz wspomnianego dzieła w tym przedmiocie kilka już rozpraw napisał. W dziele tem stawa uczony historyk w obronie Kościoła i jego nauki ze stanowiska historyczno-prawniczego i teologicznego i wyjaśnia stosunek nowszych badań i odkryć w zakresie przyrody do Objawienia. Książka jego dzieli się na dwie części, z których w pierwszéj historyczno-prawniczéj (str. 15—137) przedstawia jasno pojedyncze ustępy i z historycznego stanowiska zbija najważniejsze zarzuty czynione Kościołowi i Papieztwu; w drugiéj zaś teologicznéj (138—370) rozbiera kwestyą ze stanowiska teologicznego. My tutaj główne podniesiemy momenta z cennego dzieła, które w świecie naukowym wielki zyskało rozgłos.

I. Zdanie kanonika frauenberskiego, Mikołaja Kopernika, że słońce stoi a ziemia około swego się obraca, znalazło w Galileo Galileim, „pierwszym filozofie księcia toskańskiego“ wielkiego zwolennika. Udokumentował on to w dziele swojem o plamach słonecznych. Dzieło wywołało wielkie wrażenie lecz równocześnie i zaciętą polemikę ze strony zwolenników systemu Ptolemeuszowego, wedle którego słońce około ziemi się obraca. Walka pomiędzy przyjaciołmi Galileusza i jego przeciwnikami przybrała groźniejsze rozmiary w Pizie, a przeciwni nowemu systemowi teolodzy poczęli wnet w głos wołać, że obala Pismo ś. Kontrowersya ograniczała się zrazu na audytorya uniwersyteckie; ale wnet porwała i lud, odkąd Dominikanin Caccini we Florencyi wniósł ją na ambonę i w t. z. lekcyach obrał sobie między innemi za przedmiot kazania opowieść z księgi Jozuego, jak tenże rozkazał słońcu, aby się nie ruszało „i stanęło słońce i księżyc, aż się pomścił lud nad nieprzyjacioły swemi“ (Joz. X 12, 13). Odczytawszy Caccini miejsce z komentarza Jezuity Seraryusza, który wyrzekł o zdaniu Kopernika, że „się sprzeciwia Pismu św.“, wypowiedział na ambonie obronę systemu Ptolemeusza. Galilei oburzył się na to publiczne wystąpienie Dominikanina i napisał do Dominikanina Luigi Maraffi i przyjaciela swego księcia Cesi do Rzymu, aby podjęli kwestyą i zażądali od władz kościelnych zganienia tego wystąpienia. Cesi nie był przeciwny wniesieniu zażalenia przed forum sądów rzymskich, ale upominał najwyraźniéj, aby nie prowokować wyroku władz rzymskich w interesie systemu zaczepionego, gdyż obawiać się należało, aby strona naukowa tego systemu nie została w proces wciągnięta, a wtenczas mógłby cały spór prawdopodobnie załatwić się na niekorzyść Galileusza. Galilei poszedł za tą radą i ubił sprawę na razie. Spór jednakże

zaostrzał się coraz bardziéj, a przyczyniał się do tego niemało sam Galilei swojemi zgryźliwemi satyrami i sarkazmami, tak że ostatecznie wytoczono sprawę przed forum rzymskiéj Kongregacyi Indeksu.

Caccini, prześladowany przez zwolenników Galileusza, począł odpierać ich napaści, a opozycyą swoją przeciw nowemu systemowi umotywował pismem Galileusza do Benedyktyna Castelli'ego (z 31 grud. 1613): „o stosunku Biblii do nauk przyrodzonych, a szczególniéj do nowéj nauki o świecie." Pismo to puszczono w obieg w rozlicznych kopiach. Jeden egzemplarz przyniósł nauczyciel Caccini'ego, Mik. Lorini z Pizy do Florencyi i posłał go prefektowi Kongr. Indeksu, Kardynałowi Sfondrati'emu, sam zaś Caccini udał się osobiście do Rzymu i wyjednał 15 marca 1615 pismo Inkwizycyi, w którem stwierdzono, że per exonerationem conscientiae został wysłuchany, tj. „że został przypuszczony do zeznania, które złożył nie z osobistych pobudek, lecz z miłości do prawdy." Przesłuchy te odbyły się w obecności jeneralnego komisarza św. Officium, Dominikanina Seghezzi'ego i notaryusza. Caccini zeznał, że Galilei „wedle publicznych wieści broni dwóch propozycyi: o nieruszaniu się słońca i ruszaniu się ziemi," a broni ich szczególniéj w swojéj książce o plamach słonecznych.

Wystąpienie to Caccini'ego zaznacza nowy peryod w zaciętéj już teraz walce. Galilei, zaniepokojony o nowy swój system i stanowisko swoje, udał się już sam w grudniu 1615 do Rzymu. We Florencyi doszły go posłuchy, że Dominikanie tamtejsi wystąpili w Rzymie przeciw niemu. Tę podróż jednakże podjął on z własnego popędu, a nie w skutek zawezwania; listy zaś jego z owego czasu rzucają najlepsze światło na wewnętrzne jego usposobienie. Pokazuje się z nich najwyraźniéj, że Galilei „był gotów pisać się na sąd teologów mądrych i dobrze się oryentujących w sprawie Kopernikowego systemu." „Niech zapadnie uchwała, pisał w r. 1614, jaka się Bogu tylko podobać będzie; jestem tak usposobiony, że raczéj eruerem oculum ne me scandalizaret, aniżelibym miał się oprzeć władzy mojéj i ponieść szkodę na duszy przez to, co mi się teraz wydaje wiarogodnem i oczywistem." „Te zapewnienia, mówi dr. Grizar, których powagę i prawdę można by poprzeć innemi jeszcze oświadczeniami Galileusza, mają niezmierne znaczenie w osądzeniu spornéj kwestyi. Mówią nam bowiem, że Galileusz w pierwszych chwilach miał przekonanie, iż wyrok rzymski w jego sprawie jest uprawniony i dowodzą, że jasno widział, jakie są jego obowiązki. W zmianie późniejszéj tego usposobienia leży przyczyna jego nieszczęścia" (str. 29).

Ażeby zdać sobie jasno sprawę z położenia Galileusza, nie godzi się zapominać o tem, że, jak mówi Grizar, „astronomia w ówczesnym swoim rozwoju nasuwała wielkie wątpliwości przeciw nauce heliocentrycznéj, a momenta, przytoczone przez Galileusza przeciw systemowi Ptolemeusza, nie były dość silne, aby mogły wykazać jego błędy i fałsze." „Dowody, które wówczas przytaczano, pisze O. Secchi, najgłośniejszy astronom naszego czasu, nie były właściwemi dowodami Były to pewne analogiczne wnioski, nie wykluczające wcale możliwości przeciwieństwa." Secchi dowodzi tego ze względu na naukę o obrocie ziemi około swéj osi, poczem, przechodząc do naszéj kwestyi, mówi: „że ziemia około słońca się obraca, na to brakło wówczas również dowodów wyraźnych. Tych zaś dowodów, które pozytywnie przemawiały za tem, że przynajmniéj wszystkie planety (wyjąwszy ziemi wówczas) około słońca się obracają, a które postawił Kepler w sławnem swem dziele *De Stella Martis*, Galilei nigdy nie przytoczył. Słusznie zwraca na to uwagę Delambre, wykazując, że astronom florencki nie znał dobrze najsilniejszych dowodów, na których oparty był system Kopernika. Kepler umarł przed Galileuszem, a ostatni nigdy go nie cytuje, chyba tylko, jak się sam wyraża, aby się litować nad dziecinnemi jego pomysłami co do attrakcyi księżyca do wód morskich. A jednakże Kepler postawił dowód w swem dziele, że wszystkie planety obracają się około słońca w eliptycznych drogach. Z pod tego prawa nie można było wyjąć ziemi, aby nie popaść w sprzeczność. Kopernik zaś i Galileusz zamiast oprzeć się na tem, przytoczyli tylko niepewne, chwiejne powody i nigdy nie przeprowadzili ścisłego dowodu, że promienia wodzące planety mają słońce a nie ziemię za centrum. Tylko atmosfery świetlane Wenery dowodziły, że około słońca się obracała; ale z tego nie można było udowodnić obrotu ziemi."

„Punkta środkowe epicyklów zatrzymywanych przez nich były punktami matematycznemi bez fizycznéj rzeczywistości i związku z ciałami niebieskiemi, a Delambre uważa zupełnie słusznie, że w tym systemie, jak go wtenczas pojmowano, nie było ciała, któreby stało rzeczywiście w punkcie środkowym wszystkich obrotów. Potrzeba było wpierw usunąć (odśrodkowe) excentrici a odkryć elipsy. Wtenczas dopiero stało się słońce prawdziwem i fizycznem centrum siły i obrotu w uniwersum. O tem wszystkiem jednakże Galileusz nic nie wiedział.

„Nadto jeszcze można było w jakibądź sposób w przeciwieństwie do tego wszystkiego udowodnić absolutnéj możliwości przeciwnych objawów i można było powiedzieć, że słońce mogłoby bardzo dobrze być punktem środkowym dla obrotu wszystkich innych planet, ale że się obraca razem z obiegającemi je planetami około ziemi. Gorąco przecież przemawiał za tem Tycho de Brahe. Dopiero Bradley obalił przypuszczenie możliwości tego przeciwnego systemu, kiedy odkrył w gwiazdach stałych aberracyą światła. Zjawisko to bowiem wymaga koniecznie przypuszczenia, że ziemia obraca się w okręgu obiegającym w ciągu roku i że światło rozszerza się z szybkością skończoną. O tem wszystkiem zaś nic nie wiedziano za czasów Galileusza."

„Jeżeli tedy uwzględnimy różnicę spostrzeżeń pod tym względem w różnych odstępach czasów, natenczas będziemy musieli przyznać, że współcześni Galileuszowi mieli prawo mu się opierać.... Oczywiście przenieśli oni potem kwestyą na pole teologii, na którem byli swobodniejsi i pewniejsi i na którem mogli, jak mniemali, zbić Galileusza..." Tyle mówi Secchi.

Zapiski Galileusza z czasów pobytu jego w Rzymie, wydane przez Berti'ego, dowodzą również tego, że Galileusz nie był zupełnie przekonany o prawdziwości swojego systemu. Wyznaje on tam jawnie, że „nie podał właściwego dowodu na swój system," że „mogłoby być prawdziwem" itd. Takie wyrażenia nie mogą być bez wpływu na wydanie sądu o procesie w mowie będącym.

Mimo wszelkich zabiegów nie udało się Galileuszowi zmienić w Rzymie nieprzychylności, jaką tu zastał dla teoryi swojéj o poruszaniu się ziemi. Objawiał z powodu tego niezadowolenie swoje z wielką goryczą i przekąsem w przeróżnych listach, w których zarzucał przeciwnikom swoim, że powodują się więcéj nienawiścią i zazdrością, aniżeli zamiłowaniem prawdy; mówił w nich i o „złości szatańskiéj i złéj woli prześladowców swoich."

Kongregacya Inkwizycyi wydała w sprawie Galileusza pierwszy wyrok 25 lutego 1616. Na sześć dni przedtem przedłożono kwalifikatorom św. Oficyum do scenzurowania oba zdania o nieruchomości słońca i obrocie ziemi około niego; w czterech dniach został wyrok wydany, a 25 lutego przyjęli go i zatwierdzili Kardynałowie Kongregacyi, poleciwszy oszczędzać Galileusza. Dla tego też odebrał tylko Kardynał Bellarmin polecenie przywołania do siebie Galileusza i upomnienia go, aby zdanie swoje porzucił. W razie zaś oporu komisarz Inkwizycyi (Seghezzi) miał mu zakomunikować w obec notaryusza i świadków zakaz uczenia, albo obrony tych zdań, a gdyby i tego nie chciał

usłuchać, natenczas miał być oddany do więzienia. W skutek tego postanowienia został Galilei, który sam aż dotąd nie stawał przed kratkami Inkwizycyi, 26 lutego zawezwany do pomieszkania Kardynała i w obecności O. Seghezzego „odebrał upomnienie, aby mniemanie swoje porzucił.“ Upomnienie to musiało być bezowocne, gdyż urzędowe sprawozdanie mówi po przytoczeniu całej sprawy: „Potem i w związku z tem rozkazał i polecił mu tamże O. komisarz ś. Oficyum (Seghezzi) w mojéj i świadków obecności, jako też dostojnego ks. Kardynała, w swojem własnem imieniu, w imieniu Papieża i całéj Kongregacyi św. Oficyum, ażeby zdanie, że słońce jest centrum świata i że się nie rusza, a ziemia się porusza, zupełnie porzucił, w przyszłości go się nie trzymał, nie uczył i nie bronił, ani słowem, ani pismem, gdyż w przeciwnym razie św. Oficyum przeciw niemu by wystąpiło.“ Do tego dodana jest w dokumencie uwaga: „temu rozkazowi (praeceptum) poddał się Galilei i przyobiecał posłuszeństwo.“

Na posiedzeniu Inkwizycyi 3 marca 1616 zdał Bellarmin sprawę, że „matematyk Galileusz Galilei się poddał, napomniany z polecenia św. Kongregacyi, aby porzucił zdanie, którego aż dotąd się trzymał, że słońce jest centrum sfer i że się nie porusza, że zaś ziemia się porusza.“

Czy Galileusz rzeczywiście takie upomnienie odebrał, jest kwestyą sporną. Niektórzy uczeni podejrzywają w tym punkcie wiarogodność akt, inni zaś, jak Gebler, uznają zapisek sam za autentyczny, ale pod względem treści za fałszywy. Dla tego poddaje nasz autor ze względu na ważność sprawy saméj wszystko, co mówi za zakazem, wydanym 26 lutego i przeciw niemu, ściśléj krytyce i dowodzi z przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, że ani akta sfałszowane, ani tak ważny dokument późniéj podsunięty być nie mógł, ale że i przytoczone przez Geblera powody, przemawiające przeciw niemu ze względu na treść jego, jak brak podpisu, pozorna sprzeczność z innemi równoczesnemi sprawozdaniami, nie wytrzymują krytyki. Trudno tutaj wchodzić w szczegóły z autorem, bo ramy naszéj rozprawy na to nie są obliczone, ale nie możemy nie zwrócić uwagi przynajmniéj na rezultat tych jego badań: „Sprawozdanie akt procesowych, tak mówi O. Grizar, co do zakazu specyalnego, wydanego Galileuszowi 26 lutego 1616, nie jest późniejszym falsyfikatem, ale odpowiada ono zupełnie faktowi jako równoczesny zapisek. Jest on zapiskiem urzędowym registratury, przez notaryusza Inkwizycyi dokonanym i mógł dla tego w procesie 1633 r. przeciw Galileuszowi być użyty jako ważny dokument prawny, chociaż drugorzędne przypisano mu tutaj znaczenie. Nie sprzeciwia on się wcale innym wiarogodnym w aktach zapiskom, a sprzeczność jego mniemana z dekretem papiezkim z 25 lutego polega tylko na fałszywem przypuszczeniu. Że tutaj braknie oporu lub protestacyi, to się samo z siebie dość jasno tłomaczy.“ O treści i znaczeniu tego zakazu specyalnego tak mówi autor: „Praeceptum zaś nie domagało się od Galileusza niczego innego, jak tylko aby się nie upierał przy zdaniu Kopernika, nie uczył i nie bronił go. To on też w rzeczy saméj przyobiecał. Przepis więc, który, jak niżéj pomówimy, wydany został do wszystkich wiernych, jego na pierwszem miejscu zobowięzywał, bo jemu szczególniéj został on objaśniony i powód wytłomaczony, dla czego nowy ten system miał być odrzucony. Nie uwzględniając tedy już tego, że Galileusz słowa nie dotrzymał, ściągnął on na siebie winę cięższą kanonistycznie, jakby ją każdy inny ściągnął na siebie, ktoby działał przeciw decyzyi rzymskiéj“ (str. 55).

Dnia 5 marca wydała Kongregacya Indeksu do wszystkich wiernych dekret następującego brzmienia: „Ponieważ nauka przez Kopernika i Stunikę popierana o poruszalności ziemi i nieporuszalności słońca, która jest fałszywa i zupełnie sprzeciwia się Pismu św., rozszerza się i u wielu znalazła przyjęcie, dla tego postanowiła Kongregacya (Indeksu) książki Mikołaja Kopernika o poruszaniu się ciał niebieskich i Dydaka Stuniki o Jobie, suspendować dopóki nie będą poprawione; zaś książkę Karmelity Pawła Anton. Foscarini zakazać zupełnie i odrzucić, a również wszystkie inne książki, które uczą tego samego....“

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozwiązanie małżeństwa pomiędzy niewiernymi

czyli tak zwane

Privilegium Paulinum.

Czy rozbiór téj kwestyi w piśmie naszem może mieć jakieś praktyczne znaczenie? innemi słowy, czy komu z czytelników przydać się może w praktyce pasterskiéj znajomość zasad, jakich się Kościół trzyma w obec małżeństw niewiernych, kiedy i pod jakiemi warunkami na ich rozwiązanie zezwala? Bezwątpienia — pomiędzy nami mieszka bowiem wielu żydów i jakkolwiek nie zbyt częste wydarzają się pomiędzy nimi nawrócenia, to jednak raz po raz zachodzą. I może niejeden pasterz dusz znaleźć się w kłopocie, co począć z małżonkiem lub małżonką żydowską, którzy szczerą mają chęć nawrócenia się, w związku jednak małżeńskim, według zdania swego, znajdują niepokonaną przeszkodę, gdy druga strona w małżeństwie w żaden sposób na to zezwolić nie chce. Jakąż tu dać radę? Podręczniki prawa kanonicznego i teologii moralnéj, jakich używamy, nie dają należytego wyjaśnienia. Z czasem przypadki podobne mogą się pomnożyć. Zaprowadzenie urzędów stanu cywilnego powoduje dzisiaj w Niemczech tysiące rodziców do niechrzcenia swoich dzieci. Za dwa dziesiątki lat będziemy mieli pomiędzy sobą wielką liczbę prawdziwych pogan, którzy jak po pogańsku się wychowali, tak też małżeństwa zawierać będą bez sakramentalnego charakteru w obec urzędów cywilnych. Z wzrastającą liczbą niewiernych wzrastać może liczba konwersyi do wiary katolickiéj pomiędzy małżeństwami niewier. Z tego powodu, ponieważ zresztą jest to kwestya na porządku dziennym pomiędzy teologami, nie od rzeczy będzie, jeśli czytelników zapoznamy z obecnym jéj stanem.

Że małżeństwo pomiędzy chrześcianami, matrimonium ratum et consummatum jest absolutnie nierozwiązalne, nie ulega wątpliwości, gdyż jest ono tutaj zupełnym obrazem połączenia Chryst. z Kościołem, plena completa ratio signi unionis Christi cum Ecclesia: żadna potęga na świecie nie zdolna rozerwać tego węzła, gdyż i plenitudo potestatis Papieża jest tu prawem Boskiem związana. Podczas gdy małżeństwo, w którem, jak teolodzy mówią, *copula gratiae* (tj. sakramentalny charakter) i *copula carnis* ze sobą złączone, tylko przez śmierć jednego z małżonków może być quoad vinculum rozwiązane, stadło małżeńskie, któremu albo copula gratiae, albo copula carnis braknie, może być rozerwane i za życia małżonkowie nowy związek zawrzeć mogą. Małżeństwo pomiędzy chrześcianami, w którem copula carnis nie nastąpiła, ratum et non consummatum, jakkolwiek samo w sobie jako Sakrament i obraz połączenia Chrystusa z Kościołem jest nierozwiązalne, może być jednak według prawa w dwóch przypadkach rozerwane: 1, przez złożenie uroczystych ślubów w zakonie przez Kościół potwierdzonym; 2, przez dyspensę papiezką.

Co do złożenia ślubów uroczystych i ztąd płynącego rozerwania małżeństwa ratum non cosummatum, mamy wyraźny dekret Soboru Tryd. (sess. 24 can. 6 de Sacr. Matr.) Ztąd wypływa władza papiezka rozwięzywania tego rodzaju

małżeństw, bo jeśli powód rozwiązania, złożenie ślubów uroczystych, wyłącznie na prawie kościelnem polega, to w ogóle najwyższéj władzy w Kościele musi przysługiwać moc rozwięzywania matrim. ratum non consummatum z ważnych powodów. Papieże z téj władzy niejednokrotnie korzystali, a ten fakt sam wystarczyć powinien za dowód, że tę moc posiadają.

Co się tyczy małżeństwa zawartego pomiędzy niewiernymi (mówimy tu o prawdziwem małżeństwie, matrimonium legitimum, które się nie sprzeciwia ani przyrodzonemu, ani pozytywnemu prawu Boskiemu), to jakkolwiek contractus ten naturalis nie jest tak mocny jak chrześc. małżeństwo, gdyż mu copula gratiae nie dostaje, jednakowoż pewną chociaż nie absolutną nierozwiązalność przypisać mu trzeba. Małżeństwo zawarte ważnie pomiędzy niewiernymi nie może być porównane z innemi kontraktami, że je każdego czasu za przyzwoleniem obu stron zerwać można i nowe związki zawrzeć. Prawo natury, cele małżeństwa, chociaż tylko jako officium naturae uważane, tego nie dopuszczają, gdyżby inaczéj małżeństwo jako kontrakt na czas pewien zawarte swych celów osięgnąć nie zdołało. Przez małżeństwo ma być trwała wspólność życia utworzona, rodzaj ludzki rozpłodzony, dzieci wyżywione i wychowane, małżonkowie wzajemnie sobie dopomagać mają, co wszystko nie przemijającéj lecz trwałéj wspólności wymaga, a jeśli uchybi się tym celom, to jak w starym Rzymie widzimy, rozwolnienie związku małżeńskiego prowadzi do ogólnego rozprzężenia i upadku.

Na początku, gdy Bóg w raju ustanowił małżeństwo, był to związek nierozerwalny, bo tak Bóg chciał mieć i tak postanowił. Lecz ta nierozerwalność nie pochodzi z prawa natury, lecz z pozytywnego prawa Boskiego. Adam daje z inspiracyi Boskiéj świadectwo o nierozerwalności tego związku (Genes. II 23 i 24). Małżeństwo ze stanowiska prawa natury bez osobnego przykazania Boskiego jest nierozwiązalne, lecz nie absolutnie tj. według praw natury mogą być wyjątki, zezwalające na zerwanie małżeństwa, podczas gdy absolutna nierozwiązalność żadnego wyjątku nie dopuszcza. O ile tedy Bóg swe pozytywne prawo podtrzymuje, i niechrześciańskie małżeństwo, które przez copula carnalis najzupełniejszą utwierdziło wspólność życia, jest nierozwiązalne; o ile jednak Bóg przykazanie to znosi, od niego dyspensuje, może nastąpić rozwiązanie małżeństwa, a jednak prawo natury pogwałcone przez to nie będzie. Małżeństwo zatem pomiędzy niechrześcianami chociaż przez usus matrimonii stało się zupełne, może być przyrównane do chrześć. ratum non consummatum, jeśli na nie tylko ze stanowiska prawa przyrodzonego bez względu na pozytywne prawo Boskie się zapatrujemy.

Dla tego też małżeństwo pomiędzy niewiernymi może być rozwiązane quoad vinculum 1, przez przywilej i 2, przez dyspensę pap. Jakkolwiek dyspensa ta papiezka pomiędzy teologami należy do kontrowersyi i są powagi, które twierdzą, że Papież nie może rozwiązać małżeństwa pomiędzy wiernymi i jeśli rozwięzuje, to tylko na mocy privilegium Paulinum, lub privilegium fidei, to jednak, jak się z późniejszego wyjaśnienia wykaże, są uczeni, którzy utrzymują, że dwojaki jest sposób rozwiązania małżeństwa pomiędzy niewiernymi zawartego, że oprócz przywileju Pawła św. posiada Papież władzę do tego.

Jak matrimonium ratum rozwięzywane bywa quoad vinculum, gdy jeden małżonek świat opuszcza, aby się oddać zupełnie Bogu, tak samo małżeństwo niewiernych może być rozwiązane, jeśli jedna strona od liczby niewiernych się odłącza i przez Chrzest św. przyjętą zostaje do Kościoła, do Chrystusa inkorporowana,— lecz tylko pod warunkiem, gdy druga strona niewierna z nawróconą nie chce nadal żyć w małżeństwie, albo przynajmniéj nie sine contumelia Creatoris, jak techniczne wyrażenie brzmi, z nią będzie połączona i gdy nawrócona strona wstąpi w nowe ważne związki małżeńskie według praw kościelnych. Nazywa się to *privilegium fidei*, gdyż dane jest od Boga na korzyść prawdziwéj wiary: nawrócenie niewiernych w ten sposób jest ułatwione; od przyjęcia Sakr. Chrztu św. nie odstraszą się przez to, gdyż nie będą zmuszeni żyć w stanie bezżennym, gdyby małżonek niewierny dla swojéj złości niemożebnem czynił dalsze wspólne pożycie. Przywilej ten nazywa się zwykle *privilegium Paulinum*, gdyż św. Paweł Apostoł w swym pierwszym liście do Koryntyan rozdz. 7 w. 12—15 oznajmia go w słowach: „Si quis frater uxorem habet infidelem, et haec consentit habitare cum illo, non dimittat illam. Et si qua mulier fidelis habet virum infidelem, et hic consentit habitare cum illa non dimittat virum; sanctificatus est enim vir infidelis per mulierem fidelem, et sanctificata est mulier infidelis per virum fidelem: alioquin filii vestri immundi essent, nunc autem sancti sunt. Quod si infidelis discedit, discedat; non enim servituti subjectus est frater, aut soror in hujusmodi: in pace vocavit nos Deus.“ Brat, siostra tj. przez przyjęcie Chrztu św. nawrócony małżonek, nie jest podległy niewolnictwu, lecz wolny jest od jarzma małżeństwa zawartego w niewierze, jeśli pozostały w niedowiarstwie małżonek nie chce dłużéj żyć w wspólności małż., lub też stawia warunki, których przyjąć nie można. Wyrzeczenie to św. Pawła tłomaczy autentycznie Inocenty III w cap. 7 de divortiis w następujący sposób: „Si enim alter infidelium conjugum ad fidem catholicam convertatur, altero vero *nullo modo* vel *non sine blasphemia divini nominis*, vel ut eum *pertrahat ad mortale peccatum* ei cohabitare volente, qui relinquitur, ad secunda si voluerit vota transibit. Et in hoc casu intelligimus quod ait Apostolus, si infidelis discedit, discedat: frater enim vel soror non est servituti subjectus in hujusmodi: et canonem, in quo dicitur, contumelia Creatoris solvit jus matrimonii circa eum qui relinquitur.“

W trzech więc przypadkach może nawrócona strona zerwać związek małż. z niewiernym małżonkiem i nowe zawrzeć związki: 1, jeśli niewierny małżonek nie chce żyć z nawróconym małżonkiem; 2, jeśli chce żyć, sed non sine blasphemia divini nominis, non sine contumelia Creatoris, tak że bluźnierstwami przeciw Bogu, pogańskiemi praktykami zgorszenie mu daje, do odstępstwa od wiary nakłania i w spełnianiu obowiązków religijnych przeszkadza, lub 3, jeśli niewierny chrześciańską stronę do ciężkich grzechów uwieść pragnie.

Niewierny małżonek musi być o to zapytany przez małżonka chrześciańskiego, czy chce nadal żyć spokojnie w małżeństwie. Dopiero gdy niewierny małżonek oświadczy, że chce się rozłączyć, albo żyć nadal w taki sposób, iżby chrześc. strona wiarę swą i zbawienie duszy na niebezpieczeństwo narażała, nowonawrócony ma prawo zawrzeć nowy związek małżeński według chrześć. praw. Pierwsze małżeństwo jednak rozwięzuje się dopiero w chwili, gdy nawrócony małżonek nowy zawiera związek. „Tunc solum conjugii vinculum dissolvitur, quando conjux conversus transit cum effectu ad alias nuptias,“ jak mówi *Supr. Inquis.* 1 sierp. 1759. Decyzya ta oparta jest na nauce św. Tomasza, który (in l. IV Sentent. dist. 39) tłomaczy, że małżeństwo zawarte przez niechrzconych nie tak silnie wiąże jak małżeństwo ochrzconych, a ztąd związek mocniejszy rozwalnia słabszy. Nawrócenie do wiary prawdziwéj samo z siebie nie daje prawa do zawarcia nowego małżeństwa; bo gdzie spokojne pożycie małżonków jest możebne i chrześc. strona nie będzie narażona na utratę wiary, tam nawrócenie niewiernéj strony przy tak dobrem i życzliwem usposobieniu jest prawdopodobne, zwłaszcza jeśli nawrócona strona będzie umiała postępować z łagodnością, ostrożnością, mądrością i miłością. Do tego odnoszą

się słowa Pawła ś.: „Si quis frater uxorem habet infidelem et haec consentit habitare cum illo, non dimittat illam.... sanctificatus est enim vir infidelis per mulierem fidelem....

(Dokończenie nastąpi).

Kwestye teologiczne.

Różaniec żywy. Jeden z duchownych wielkopolskich prosi nas, abyśmy zwrócili uwagę szanownych konfratrów na to, że do założenia Różańca potrzebna osobna facultas. Zdarzyło mu się bowiem słyszeć pomiędzy duchownymi zdanie, że nie potrzeba do tego osobnego upoważnienia i zna różne parafie, w których Różaniec żywy zaprowadzony został bez pozyskania poprzednio zezwolenia odnośnéj władzy. Z tego powodu podajemy po krótce najważniejsze rozporządzenia, jakie na mocy nowéj reorganizacyi Stowarzyszenia, dokonanéj brewem Papieża Piusa IX *Quod jure* z 17 sierp. 1877, wydał jenerał Zakonu Dominikańskiego pod d. 5 czerwca 1879, a które ogłosiliśmy w I roczniku *Przeglądu kośc.* nr. 23 str. 183.

Według téj nowéj konstytucyi żywy Różaniec jest kościelnem Stowarzyszeniem (a nie Bractwem), którego członkowie, stojący pod kierownictwem dyrektora, posiadającego do tego osobne upoważnienie, w oddziałach po 15 co miesiąc losem pomiędzy sobą rozdzielają 15 tajemnic Różańca w tym celu, aby w ten sposób odprawiać codziennie (każdy swoją Tajemnicę, jaką losem otrzymał) cały Różaniec dominikański. Stowarzyszenie to utworzone zostało w r. 1826 w Lyonie przez świątobliwą Maryą Paulinę Jaricot i jest zupełnie inne od założonego w r. 1213 przez św. Dominika Arcybractwa różańcowego lub od utworzonego w 1635 r. Stowarzyszenia wiecznego Różańca. Wspomniane brewe Piusa IX ustanowiło w celu jednolitego zarządu na wszystkie czasy przyszłe jeneralnego dyrektora w osobie każdoczasowego jenerała Zakonu Dominikańskiego. Pod nim stoją mianowani przez niego za pośrednictwem prowincyałów Zakonu kaznodziejskiego duchowni dyrektorzy lokalni, otrzymujący nominacyą na całe życie w dyplomach. Ci dyrektorzy lokalni mianują (lub potwierdzają, gdzie już byli) zelatorów i zelatorki, którzy przewodniczą każdéj róży z 15 członków złożonéj i załatwiają wszelkie bieżące sprawy, jak losowanie i rozdzielanie Tajemnic itd.

Stowarzyszenia Różańca żywego, które istniały już 15 listopada 1877 r. (data pierwszego rozporządzenia jenerała) ze swym dyrektorem duchownym, zelatorami i zelatorkami, są uznane za kanonicznie ważne i duchownym przełożonym tychże Stowarzyszeń bez wszystkiego upoważnienie do kierowania Stowarzyszeniem aż do końca życia udzielone zostało, tak że nowego dyplomu dla dyrektora nie potrzebowały. Utworzone po 15 listop. 1877 Stowarzyszenia, jako też te, które dawniéj istniały, lecz nie posiadały duchownego dyrektora, lub też po tym czasie dyrektora duchownego pozbawione zostały (przez jego śmierć lub wyprowadzenie się gdzieindziéj), są nieważne i nieprawne, dopóki nie otrzymają znowu duchownego dyrektora, któryby był albo już rektorem kanonicznie ustanowionego i prawnie jeszcze istniejącego Bractwa Różańcowego, albo też postarał się o dyplom na dyrektora.

Mianowani lub potwierdzeni prawnie zelatorzy i zelatorki mają prawo z własnéj mocy, uzyskanéj przez potwierdzenie, przyjmować ważnie nowych członków, tak że pod tym względem trud dyrektora duchownego wielce jest ułatwiony i kierunek Stowarzyszenia nie wiele czasu mu zajmuje. Jego główne zadanie polega na tem, aby Stowarzyszenie urządzone było ściśle wedle przepisów. Gdy zaś rzecz zupełnie urządzona, wszelka praca spoczywa na zelatorach. Listy do zapisywania członków nie potrzeba, gdyż Różaniec żywy nie jest Bractwem. Wyraźnie też mówi jenerał dominikański w wspomnionem powyżéj rozporządzeniu z 5 czerwca 1879: „sodalitas, cum ad Confraternitatis rationem minime attingat, non habet librum matricularem pro nominibus inscribendis, et consuetis confraternitatum legibus astringi minime censenda est.“

Piśmiennictwo kościelne.

Dzieje reformacyi w Polsce, opracował ks. dr. Jul. Bukowski. Tom I. Kraków 1883. str. 709 8-vo.

Wreszcie doczekaliśmy się historyi *Reformacyi w Polsce*, napisanéj ze stanowiska katolickiego, tj. ze stanowiska prawdy. Mamy już wprawdzie prac niemało o tym przedmiocie, ale wszystkie albo pisane były przez akatolików z wybitną stronniczością, jak historya Reformacyi Węgierskiego (Regenvolsciusa), Lubienieckiego, Friesego, Krasińskiego, albo przez katolików, nieprzychylnie dla własnego Kościoła usposobionych, jak prace Łukaszewicza, którego tendencyą ta jedna okoliczność dostatecznie charakteryzuje, że ci, którzy go tylko z pism jego znają, za protestanta uważać zwykli; albo wreszcie pisane były przez katolików dobrze myślących, ale nie dość gruntownie i w zbyt szczupłych ramach, jak prace Bulińskiego, Dzieduszyckiego i Zakrzewskiego.

Dzieło ks. Bukowskiego jest pracą wielkiego zakroju. Świeżo wydany I tom, obejmujący w wielkiéj oktawie przeszło 700 stron ścisłego druku, opowiada nam tylko zewnętrzną historyą protestantyzmu w Polsce mniéj więcéj do końca panowania Zygmunta Augusta; ponieważ zaś dzieło zaczęte obiecuje przedstawić całe dzieje protestantyzmu w Polsce, trzeba nam się spodziewać, że się na dwóch tomach nie skończy. Autor wnika wszędzie do głębi rzeczy, o ile znane mu źródła na to pozwalały, trudnościom krytycznym i zawiłościom z drogi nie ustępuje, ale wedle możności je rozświeca i rzecz swoją spokojnie i bez namiętności opowiada. Każda nieomal strona tomu I dowodzi wielkiego oczytania i gruntownéj znajomości przedmiotu w szan. autorze. Prawda, że to oczytanie jego odnosi się głównie do rzeczy drukiem ogłoszonych, a mniéj do przewertowania naszych archiwów biskupich i konsystorskich. Prócz bowiem archiwum bisk. i kapitul. w Krakowie nie poznał szan. autor żadnego archiwum innych dyecezyi, zabierając się do swéj pracy. A nie wątpimy, że zwłaszcza archiwa gnieźnieńskie, poznańskie, chełmińskie, włocławskie i wileńskie byłyby mu dużo nowego i pouczającego materyału do jego dzieła dostarczyły. Szkoda wielka, że ks. Bukowski téj pracy nie podjął, chociażby przez to ukazanie się dzieła jego było się powstrzymało o rok jeden i dwa. Lecz już i za to, co nam w dziele swojem podaje, wdzięczni mu być winniśmy. Obfitość materyału, świadcząca o benedyktyńskiéj pracy, czyni na przyszłość dzieło jego niezbędnem dla każdego historyka polskiego, pragnącego bez wielkich zachodów nabyć dokładniejszych o reformacyi w Polsce wiadomości. O wielkiéj onegoż pożyteczności dla każdego polskiego kapłana nie ma co słów tracić — to, cośmy dotąd o wartości i ważności pracy napomknęli, dostatecznie zaleca ją bibliotekom wszystkich kapłanów polskich.

Materyał tomu I rozkłada autor na 8 rozdziałów. Ukazawszy nam w rozdz. I korzystne warunki, jakie reformacya w Polsce dla siebie z początkiem XVI wieku zastała, opowiada w następnych czterech rozdziałach z wielkiemi szczegółami i z charakterystyką osób działających i możnych opiekunów jéj wstęp i pierwsze postępy: w Prusach królewskich, w Wielko- i Małopolsce, w Krakowie, na Mazowszu i na Litwie. Rozdział VIty przedstawia nam działalność pisarską przewodników reformacyi w Polsce i ich wpływ na młode pokolenie przez szkoły pilnie zakładane i to wyłącznie w celach sekciarskiéj propagandy. Ostatnie dwa rozdziały dają obraz Episkopatu polskiego w pierwszych początkach protestantyzmu w Polsce i jego reakcyi przeciw nawale protestantyzmu, jako też obraz niższego duchowieństwa katol., tak świeckiego jak zakonnego. W dodatku znajduje się wyciąg z wizyty Radziwiłłowskiéj, odbytéj w dyecezyi kra-

kowskiéj na schyłku XVI wieku, i mapa tejże dyecezyi z owego wieku.

Pisząc ten rozbiór książki ks. Bukowskiego zdala od własnego domu, podczas pobytu na wsi, a więc zdala od własnéj biblioteki, nie możemy się zapuszczać w krytykę szczegółów, trudno się jednak powstrzymać od kilku ogólnych uwag, tyczących się niektórych ustępów dzieła szan. autora. I tak w rozdz. I, kiedy ks. Bukowski rozbiera pojedyńcze czynniki, przygotowujące w XV wieku grunt dla reformacyi w Polsce i słusznie do nich zalicza Husytyzm, należało koniecznie uwzględnić pracę prof. Smolki o tym przedmiocie, przed dwoma laty, jeśli się nie mylę, umieszczoną w *Ateneum* warszawskiem. Ks. Bukowski ją ignoruje, a była dobra sposobność w niejednem ją sprostować. Za słabo i o wiele za mało mówi autor o humanizmie w ogólności a w szczególności o humanizmie w Polsce jako jednéj z przyczyn, torujących wstęp protestantyzmowi do umysłów klasy oświeconéj narodu. Na pracach gruntownych o humanizmie zwłaszcza w Niemczech nie zbywa, a z pracy polskiéj śp. prof. Szujskiego: *Odrodzenie i reformacya* trzeba było obficiéj zaczerpnąć. Nasz autor całą sprawę humanizmu na niespełna 4ch stronach (55—59) zbywa. — Rozdwojeniu Papieztwa w XV w., które w niemałym stopniu ułatwiło protestantyzmowi wzrost i rozszerzenie się w krajach katolickich Europy, prawie żadnéj uwagi szan. autor nie poświęca, a przecież Kościół i naród polski skutków tego nieszczęsnego rozdwojenia także na sobie doznali i owszem czynny w niem udział brali. Kościół polski zaliczał się nawet w końcu do obedyencyi Aleksandra V i Jana XXIII. Kumulacya beneficyów, tak powszechna w Kościele polskim i do początku wieku bież. w nim się utrzymująca, tych niewątpliwie czasów sięga. Nie godziło się więc tego punktu w pracy takiéj jak praca ks. Bukowskiego pomijać.

Natomiast wyczerpuje autor przedmiot do gruntu, opowiadając w II, III, IV i V rozdz. początek i wzrost protestantyzmu w różnych częściach Polski i ziem do niéj należących. Najgruntowniéj przecież i, zdaniem naszem, najlepiéj opracowane jest wprowadzenie reformacyi do Krakowa (r. III) i do Małopolski (r. IV).

W VI rozdz., mówiąc o drukarniach, szkołach i pismach reformatorów, gubi się autor zanadto w nużących szczegółach, i byłby może z większą dla dzieła swego korzyścią uczynił, gdyby zamiast podawać tytuły tylu książek, nie mających po większéj części żadnéj po dziś dzień wartości, był się ograniczył na scharakteryzowaniu główniejszych dzieł i ich autorów, a resztę wraz z wykazem drukarń chyba w uwadze podał.

Dla Biskupów i dla duchowieństwa pierwszej połowy XVI w. zdaje nam się szan. autor być zbyt pobłażliwym (r. VII i VIII). Reakcya z ich strony przeciw wciskającemu się protestantyzmowi była zbyt słaba, niedołężna, dla tego tak mało skuteczna. Biskupi owego czasu mogli być niezłymi politykami, gładkimi dworakami, mężami talentu i nauki niepospolitéj, ale nie byli apostołami, nie odpowiadali wielkości zadania swego w tak trudnych czasach. Cóż, że się, zwłaszcza za Łaskiego i Drzewieckiego, dość liczne synody odbywały, kiedy na nich rzadko w większéj liczbie Biskupi dyecezalni się zjawiali, i kiedy ciż po odbytych synodach mało dbali o wprowadzenie w życie ustaw synodalnych. Na jedno i drugie wciąż się ponawiają skargi w aktach synodalnych owych czasów. Szan. autor przywiązuje przeto za wiele wagi do synodów, odbywanych u nas w XVI wieku, i byłoby znowu daleko pożądańszą rzeczą, gdyby był zajrzał do akt biskupich i konsystorskich owego czasu celem przekonania się, jakie starania pojedyńczy biskupi czynili, by zapadłe na synodach uchwały w życie wprowadzić, i gdyby nam tę stronę działalności czy bezczynności biskupiéj był więcéj odsłonił. Stałby się był prawdopodobnie przez to powściągliwszym w chwaleniu gorliwości Biskupów naszych.

Nie wspomniał też nic szan. autor o tem, jak bardzo reakcya Kościoła przeciw herezyi protestanckiéj przez to osłabioną być musiała, że rzadko który Biskup zagrzał długo na jednéj stolicy, ale że każdy, co na chudszem siedział biskupstwie, myślał o tem, jakby się przy najbliższym wakansie dostać na dońośniejsze — i to drogami i środkami nie zawsze biskupiemi. Takie uważanie urzędu biskupiego, a było ono podonczas dość powszechnem w Polsce, nie bardzo się zgadzało z duchem apostolskim, potrzebnym przedewszystkiem w owéj chwili Biskupom naszym! To wszystko, powtarzamy, szan. autor albo pomija całkiem, albo zbyt lekko zbywa, mimo że to punkt wielkiéj wagi w dziejach t. z. reformacyi w Polsce. Gdyby choć tylko gorliwość Hozyusza byli mieli ówczesni Biskupi polscy — ile to złego byłoby się dało usunąć!

A nasze niższe duchowieństwo owego czasu — duchowieństwo świeckie i zakonne? Co do duchowieństwa świeckiego przedstawia szan. autor dosyć dosadnie jego niski stan oświaty i moralności. Obraz to jednak niezupełny i nie dość wszechstronny. Praca pasterska duchowieństwa niższego za mało uwzględniona. W tym kierunku nie czynił snać szan. autor dosyć studyów do swego dzieła; a jednak ważny to znów niesłychanie punkt, który należycie rozświecony podniósłby bardzo wartość szacownego dzieła jego.

Mniéj więcéj to samo trzeba nam powiedzieć o sądzie szan. autora o duchowieństwie zakonnem w Polsce w wieku XVI. Ks. Bukowski chwali zakon Dominikański, zwłaszcza jego gorliwość w głoszeniu słowa Bożego i w gromieniu herezyi, i ma racyą, czyniąc to. Podobnież podzielamy jego zdanie co do Franciszkanów, których ówczesne rozprzężenie wytyka. Ale gdy o innych zakonach owego czasu w Polsce pisze: „że, ponieważ dokładniejszych wiadomości o nich nie ma, zdaje się, że jeżeli nie było w nich wielkiego ducha, to i powodów do wielkich zażaleń nie podawały“ (str. 598) — na zdanie to zgodzić się nie możemy. Wyznajemy, że i my nie mamy szczegółowych wiadomości o stanie ówczesnym zakonów w Polsce, ale ta jedna okoliczność, że nic nie słyszymy o pracy ich przeciw herezyi tak gwałtownie uderzającéj na Kościół, bardzo smutnie świadczy o braku ducha pobożności i wiary w nich. Czegoż nie zdziałał jeden jedyny zakon Jezuicki, zaledwie kilka klasztorów w ziemiach Polskich w XVI wieku posiadający, dla tego że był silny wiarą, pobożnością, duchem apostolstwa i żarliwości o chwałę Bożą i o zbawienie dusz? Widocznie więc wszystkie inne zakony z wyjątkiem Dominikanów, spały u nas wówczas, kiedy o ich pracy nic a nic nie słychać, a to dowód oczywisty, że się znajdowały w stanie wielkiego rozprzężenia i upadku.

Tyle mieliśmy do nadmienienia co do rzeczy saméj. Najsłabszą przecież stroną dzieła szan. autora jest układ czyli rozkład materyi i styl. Dość przeczytać spis i streszczenie rozdziałów na ostatniéj karcie książki, aby uznać słuszność naszéj uwagi. A przy uważnem czytaniu książki tem więcéj się nasuwa potrzeba innego rozkładu. Komu przedmiot książki całkiem obcy, ten z trudnością wielką w dziele szan. autora się zoryentuje. Wiele np. zyskałaby była książka na przejrzystości, gdyby szan. autor był dla każdéj ziemi, w któréj protestantyzm się szerzył, osobny poświęcił rozdział i w tym samym rozdziale o kilku naraz ziemiach nie mówił. W pojedyńczych rozdziałach byłyby się przydały osobne poddziały czyli paragrafy. W rozdziale III mówi autor o reformacyi w Wielkopolsce, potem naraz przechodzi do Krakowa i Małopolski, a w rozdz. IV., w którym również długo i pięknie rozprawia o protestantyzmie w Małopolsce, wraca znów do Wielkopolski. Czyż nie było stósowniéj zakończyć od razu przedmiot o Wielkopolsce w rozdziale III?

W rozdziale VI., gdzie mowa o szkołach, drukarniach i pismach protestantów polskich, naraz znowu autor przechodzi do opisu wprowadzenia protestantyzmu w Lubelskie. Czyż się nie należało raczéj o tym przedmiocie mówić w rozdziale III lub IV?

Ostatni rozdział (VIII) o stanie niższego duchowieństwa w XVI wieku byłby daleko stósowniéj umieszczony w rozdziale I, gdzie szan. autor opisuje grunt, jaki tak zwana Reformacya w Polsce znalazła.

Wiele także byłaby zyskała książka ks. dr. Bukowskiego, gdyby była napisana stylem nieco poprawniejszym. Styl ten wprawdzie, im dalćj w książkę się wczytujemy, tem więcej się zaleca, ale w pierwszéj zwłaszcza części dużo zostawia do życzenia. Niepodobna nam wskazywać tu wszystkich dostrzeżonych większych usterek, aby nie przedłużać i tak już dość długiego artykułu, nie możemy jednak nie przytoczyć choć kilku uchybień stylistycznych:

Str. 44. „Abraham Zbąski obłożony exkomuniką;“ tamże „Dekret nie długo dał na zastósowanie swoje czekać;“ str. 77: „Cóż bowiem czyniły wszystkie koncylia, jak tylko starały się naprawić;“ str. 86: „Co za kombinacya tak prosta a jednak tak potężna;“ str. 87: „Z boleścią patrzyli na orgie rozumu z Pismem św.;“ str. 103: „Co wskutek najbardziéj własnego tyraństwa utracił.“ Podobnych niewłaściwości wysłowienia nie mało niestety czytelnik napotka.

Wreszcie wypada nam jeszcze uczynić niektóre sprostowania. Na str. 314 mówi autor o dzisiejszem królestwie Hanowerskiem, którego już nie ma; str. 321 mówi o Ostrogu, ma być Ostrorogu; str. 335 Inflanty nazywa Liwlandją; str. 369 Łobsenia zamiast Łobżenica; str. 386 nazywa miasto śląskie Brieg zamiast Brzeg; str. 388 i na wielu innych miejscach pisze Marienburg zamiast Malborg; str. 562 i 565 zbiór Konstytucyi synod. Wężyka odnosi do roku 1761 zam. r. 1630 W r. 1761 ukazało się drugie wydanie tego zbioru, lecz Wężyk ogłosił go w r. 1630; str. 588 pisze autor Śmigle zam. Szmigiel lub Śmigiel; str. 139 powiada, że korespondencya legata pap. Kard. Contarini nie jest dotąd drukiem ogłoszoną. Tymczasem znaczną jéj część znajdzie bądź in extenso, bądź w streszczeniu w *Historisches Jahrbuch*, wydawanem przez Stowarzyszenie Goerresa w Monasterze w III i IV poszycie r. 1880. Tamże dowie się o dawniejszych częściowych ogłoszeniach.

Rozpisaliśmy się może nieco za długo o pracy szan. autora, ale uczyniliśmy to dla tego, że ją wysoko cenimy i wielką jéj pożyteczność uznajemy. Mamy też nadzieję, że ks. Bukowski zrozumie naszą tendencyą i nie będzie sobie miał za urazę lub ubliżenie, żeśmy wezwani przez redaktora *Przeglądu kośc.* do oceny jego książki, pozwolili sobie wedle naszego najlepszego przekonania wytknąć niektóre ujemne strony, ukazawszy poprzednio jéj liczne strony dodatnie. Kończymy z życzeniem, aby szanowny autor znalazł nagrodę swéj mrówczéj pracy w pozyskaniu jak największéj liczby czytelników zwłaszcza w szeregach duchowieństwa naszego!

Ks. Likowski.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Dyecezye polskie. We Lwowie bawi od pewnego już czasu ks. Dominik Mayer, misyonarz apostolski z dyecezyi La Crosse w Stanach Zjedn. Ameryki. Przysłał go do Polski Biskup jego ks. Kilian Flasch w celu wyszukania kapłanów, którzyby chcieli objąć pasterstwo dusz nad Polakami, zamieszkującymi dyecezyą La Crosse. — O. Franc. Faliński z zakonu OO. Franciszkanów, przebywający we Lwowie, został przeniesiony do Rzymu na spowiednika apostolskiego w polskim języku do bazyliki św. Piotra. — Były Biskup wileński, ks. Stanisław Adam Krasiński wyjechał 10 bm. z Wiatki, gdzie od roku 1864 żył na wygnaniu i ma zamieszkać w Krakowie. — O b. sufr. warszawskim ks. Biskupie Pawle Rzewuskim nic dotychczas nie słychać.

RZYM. Dnia 18 b. m. udzielił Papież posłuchanie misyonarzowi apostolskiemu O. Stan. Simonetti. Apostoł ten Boliwii wręczył Ojcu św. 30 tysięcy franków i niektóre przedmioty sztuki, jakie nawróceni dzicy złożyli na świętopietrze. Każdy z naczelników czterech szczepów boliwiańskich ofiarował na ten cel po 100 fr. z prośbą o przysłanie nowych misyonarzy. — Ponieważ smutne jest położenie materyalne duchowieństwa we Włoszech po skonfiskowaniu dóbr kościelnych przez rząd, stara się Papież Leon XIII z ofiar, jakie sam od świata katol. otrzymuje, przynosić ile możności ulgę. I tak niedawno Biskupowi z Tempio wręczył 2500 lirów, a Biskupowi z Algheto 3000 lirów jako stypendya mszalne dla biednych księży.

Niemcy. Nowa ustawa kościelno-polityczna, uchwalona niedawno przez pruskie Izby sejmowe a przez króla potwierdzona 11 bm. a 17 ogłoszona w dzienniku urzędowym i zbiorze praw (według prawa nabiera mocy zobowięzującéj po 14 dniach a więc 31 bm.), przynosząca w ucisku kościelnym drobną ulgę, następującego jest brzmienia:

My Wilhelm z Bożéj łaski król pruski itd. rozporządzamy za przyzwoleniem obu Izb sejmowych monarchii Naszéj na obręb jéj co następuje:

Art. 1. Obowiązek notyfikacyi kandydatów do urzędu duchownego ze strony przełożonych duchownych, tudzież prawo protestu ze strony państwa znosi się:

1) przy obsadzaniu posad duszpasterskich, których dzierżyciele mogą być bezwarunkowo odwołani;
2) przy urządzeniu pomocy albo zastępstwa w urzędzie duchownym, o ile to ostatnie nie polega na ustanowieniu zarządzcy parafii (administratora, prowizora itd.).

Art. 2. Kompetencyą trybunału królewskiego dla spraw kościelnych do rozstrzygania apelacyi wniesionych przeciw protestom, założonym przez naczelnego prezesa, znosi się:

1) przy powierzeniu urzędu duchownego (§ 16 ustawy z dnia 11 maja 1873 r. Zbiór praw str. 191);
2) przy mianowaniu nauczycieli lub przy przestrzeganiu karności w zakładach kościelnych, służących do kształcenia duchownych (§ 12 ust. z 11 maja 1873);
3) przy wykonywaniu praw lub funkcyi biskupich w osieroconych dyecezyach katolickich (§ 3 ust. z 20 maja 1874. Zbiór praw str. 135).

Ostatnie dwa ustępy § 16 ustawy z 11 maja 1873 znosi się.

Art. 3. Przepis artykułu 5 ustawy z 14 lipca 1880 (Zbiór praw str. 285), dotyczący bezkarnego wykonywania funkcyi kapłańskich w parafiach osieroconych lub takich, których rządzcy sami urzędu swego sprawować nie mogą, zastosowanym będzie do wszystkich urzędów duchownych i bez względu na to, czy urząd ów jest obsadzony, czy też nie.

Art. 4. Przepis karny § 4 ustawy z 20 maja 1874 (Zbiór praw str. 135) nie odnosi się do wykonywania pojedyńczych funkcyi, przywiązanych do święceń, których dokonują uznani przez państwo Biskupi w dyecezyach osieroconych.

Art. 5. Przepisy ustawy z 11 maja 1873, d. 20 maja 1874 i 21 maja 1874 (Zbiór praw str. 139), sprzeciwiające się artykułom 1 i 2 ustawy niniejszéj, znosi się.

Pod pieczęcią itd.

Dan na zamku w Mainau 11 lipca 1883.

(L. S.) podp. WILHELM.

podp. *Bismarck. Puttkamer Lucius. Friedberg. Boetticher. Gossler. Scholz. Hatzfeld. Bronsart Schellendorf.*

Francya. Świeżo przez rząd franc. mianowany Biskupem w Amiens, Mgr. Lamazou, Biskup z Limoges umarł 12 bm. rażony paraliżem. Śmierć jego uważana jest za prawdziwie wielką stratę, gdyż wysoka jego inteligencya i stosunki osobiste z różnemi wybitnemi osobistościami politycznemi mogły były oddać Kościołowi we Francyi niepomierne usługi. — Dnia 15 lipca rozpoczęło się w Lourdes uroczyste tryduum jubileuszowe przy wielkim napływie pielgrzymów. Obok innych było tam 400 pątników włoskich z Arcyb. z Cagliari i Biskupami z Arcano, Ventimiglia i Ascoli. Z Biskupów francuzkich byli obecni: Arcyb. z Reims, Biskupi z Tarbes, Agen, Aire i Biskup z Richmond z Stanów Zjedn. Uroczystość tę zakończyło położenie kamienia węgielnego pod kościół Różańca św., którego to poświęcenia dokonał Kardynał Arcyb. z Toulouse, jako reprezentant Papieża w obecności 16 Arcybiskupów i Biskupów, 800 kapłanów a 30,000 wiernych.

Belgia. Dnia 16 b. m. umarł Biskup Mgr. Gravez w 73 roku życia po 16 latach rządów w dyecezyi Namur. Następcą jego jest Mgr. Goossens, mianowany niedawno koadjutor zmarłego.

Anglia. Kościół katolicki w Anglii poniósł ciężką stratę przez śmierć O. Burke z zakonu Dominikańskiego, najwymowniejszego kaznodziei w Anglii. O. Burke umarł 2 lipca w Tallaght w pobliżu Dublina. Urodził się w Galway roku 1830. Pius IX mówił o nim, że jest księciem kaznodziejów. Prawił kazania w języku angielskim, francuzkim i włoskim. W r. 1872 wymowny Dominikanin przebiegał Stany Zjednoczone i zbijał oszczerstwa, jakie Fronde w swych konferencyach o stosunkach pomiędzy Irlandczykami a Anglikami rozszerzał, gdyż O. Burke był także gorącym patryotą. Po raz ostatni prawił w Londynie 30 maja rb. przy poświęceniu wspaniałéj świątyni Dominikanów w Haverstock-Hill.

Ameryka. Dzienniki katol. amerykańskie podają dalsze szczegóły co do zwołania plenarnego synodu w Stanach Zjedn. Arcyb. Michał Heiss z Milwaukee otrzymał w tym przedmiocie dwa pisma z Propagandy, z których się wykazuje, że w Rzymie już przygotowania czynią do synodu. W pierwszym liście wyrażona jest radość i zadowolenie Ojca św. z tak pięknego rozwoju katolic. Kościoła w Zjedn. St., pochwała gorliwości Biskupów i duchowieństwa, nadto potwierdzone są różne rozporządzenia, wydane dotychczas na synodach prowincyalnych i innych zebraniach kościelnych. Jednakowoż w obec ustawicznego wzrostu Kościoła w Ameryce północnéj i różnych nowych prądów wiele rzeczy pozostało nieokreślonych, a stałego uregulowania się domagających: wychowanie kleru, kierownictwo szkół katol., zarząd majątku kościelnego, zakładanie nowych kościołów i instytucyi kośc. itp. Dla tego Ojciec św. postanowił powołać Arcybiskupów różnych prowincyi kośc. do Rzymu, aby oznaczyli sprawy, które przedewszystkiem wymagają urządzenia celem usunięcia istniejących nadużyć, zaprowadzenia karności kościelnéj i uregulowania życia kościelnego. O sprawach tych zawiadomieni zostaną wszyscy Biskupi, którzy po starannem zbadaniu na plenarnym synodzie je załatwią. Drugie pismo zawiera zaproszenie Arcybiskupa Heissa do Rzymu celem wzięcia udziału w pracach przygotowawczych. Komisya, zajmująca się tem przygotowaniem, rozpocznie swe posiedzenia po WW. Świętych; synod plenarny ma się odbyć w roku przyszłym.

ROZMAITOŚCI.

O Towarzystwie św. Łukasza w Krakowie dowiadujemy się z *Przyjaciela sztuki kościelnéj* ciekawych rzeczy i dla tego dzielimy się niemi z Czytelnikami, aby ich ponownie zachęcić do jak najgoretszego poparcia tak zacnego ze wszech miar i pożytecznego przedsięwzięcia. Niemcy rozpoczęli kampanią przeciwko obrazkom z Francyi sprowadzanym, wyroby swoje z Einsiedeln, Akwizgranu, Schrobenhausen itd. zalecając po wszystkich pismach, dla czegoż my nie mamy pomiędzy ludem naszym rozszerzać naszych świętych Patronów i usuwać zagraniczny towar, który bodaj się przyczynia do podniesienia pobożności? Uznawszy potrzebę wydania jak największéj liczby mniejszych obrazków, zajął się Wydział Tow. św. Łukasza, stósownie do uchwały walnego zebrania, wydaniem na premią tegoroczną szeregu małych kolorowych obrazków Patronów polskich, któreby formatem i ceną przyczyniły się do spopularyzowania wydawnictwa. Gotowych już jest sześć wzorów akwarelowych, wykonanych przez uczniów najwyższego kursu szkoły sztuk pięknych pod kierunkiem profesorów Łuszczkiewicza i Cynka. Przedstawiają one śś. Jana Kantego, Jacka, Stanisława Kostkę, Jadwigę, Bronisławę i Kunegundę. Każdy obrazek opatrzony będzie życiorysem i modlitwą. Towarzystwo zamówiło 100,000 tych obrazków, aby mogło udzielić znaczniejszą ich liczbę na jednę akcyą. Prócz tego zamierza Wydział także drogą handlową rozpowszechniać tak dotąd rzadkie w handlu przedstawienia Patronów polskich, naturalnie za wyższą nieco cenę od ustanowionéj dla akcyonaryuszów. Już ten jeden wzgląd przemawia za tem, aby się Czytelnicy nasi jak najliczniéj do Towarzystwa zapisywali.

Nadto Towarzystwo będzie mogło forsowniéj niż dotychczas starać się o zaradzenie dotkliwemu brakowi ściennych kolorowanych obrazków religijnych polskich, dla ludu wiejskiego przeznaczonych, ze scenami z Pisma św., artystycznie wykonanych a tanich. Wydział bowiem krajowy w Lwowie skłonił się do udzielenia Towarzystwu znaczniejszéj zapomogi częścią jako datek, częścią jako pożyczkę w celu poparcia takiego wydawnictwa. Artystów zdolnych i wykształconych dostarcza dziś krakowska szkoła nie mało, jest ich wielu nawet między najmłodszem pokoleniem, jak świadczy o tem przeszłoroczna premia i wzory do tegorocznych wydawnictw. Jest więc nadzieja, że przy dobrych chęciach i zabiegach rozumnych Towarzystwa dojdziemy do produkcyi na tem polu krajowéj swojskiéj, która zdoła stawić czoło gniotącemu nas i wyzyskującemu wpływowi zagranicy. To drugi wzgląd, dla czego Towarzystwo zasługuje na jak najgorliwsze poparcie.

A trzeci wzgląd jest ten, że Tow. św. Łukasza ma na celu przeszkadzać niweczeniu lub przeinaczaniu dawnych pamiątek polskiéj sztuki w budownictwie, rzeźbie, malarstwie itd., aby nieświadoma ręka nie psuła tych piękności sztuki, jakie się po kościołach naszych licznie napotyka i dla tego służy radą, wskazówkami a nawet przyjmuje kontrolę nad restauracyą kościołów itd. Obok tego podejmuje się zamówień u artystów krajowych na obrazy, ołtarze, rzeźby, chorągwie, w ogóle wszystko co służy do przyozdobienia kościołów i służby Bożéj. Towarzystwo pod tym względem skarbi sobie coraz więcéj zaufania, tak że nawet lud wiejski poczyna się udawać doń z prośbą o radę i pośrednictwo. Zamówień tego rodzaju od marca powierzono Wydziałowi 18, między któremi są takie jak oddanie pod dozór kompletnéj restauracyi kościoła z malowaniami, ołtarzami, sprzętami. — Nam się zdaje, że nie powinno być ani jednego kapłana polskiego, któryby nie uważał za swój kapłański i polski obowiązek dopomagania Towarzystwu do coraz większego rozwoju i rozszerzania błogiego działania. Tego rodzaju przedsięwzięcia mogą coś pożytecznego wykonać tylko viribus unitis, a przyczynimy się do tego tak małym datkiem jak 4 *M*, za które jeszcze co rok pewną premią pozyskujemy. Towarzystwo Sztuk pięknych w Krakowie rozporządza wielkiemi kapitałami li tylko z akcyi płynącemi — dajmy te same kapitały Towarzystwu św. Łukasza, a będzie ono mogło w kierunku sztuki kościelnéj wielkie u nas oddać usługi.

Na muzykę ks. Soleckiego złożyli: ks. Słomiński prob. z Potulic za 2 egzempl. i 1 kalendarz 10,40 *M*; ks. lic. Loserez prob. u św. Jana w Poznaniu za 2 egz. i 2 kalendarze 11.20 *M*

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.